

www.czerwiec56.ipn.gov.pl

NOWY PORTAL EDUKACYJNY



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 6/2010 (37)



Lwowskie

„za pierwszego Sowietą”

Marek Klecel

W sowieckim Lwowie: 1939–1941

Mroźna zima 1940 roku. Na początku marca wyrusza do Lwowa z Warszawy generał Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Ma wzmocnić osłabioną, rozbijaną wciąż przez służby sowieckie sieć konspiracyjną w okupowanym Lwowie. Z trzema kurierkami przechodzi granicę niemiecko-sowiecką na Sanie. Idą nocą podczas śnieżnej zimy przez zamrażającą rzekę. Jedna z kurierek wpada na sowieckiego strażnika. Generał spieszy jej z pomocą, choć według zasad konspiracji powinien iść dalej. Inne kurierki idą osobno, choć, jak się później okazuje, wszyscy zostają schwytani.

Przez prawie dwa lata pierwszej sowieckiej okupacji we wschodniej Polsce trwała nieustanna walka o stworzenie sieci konspiracji, zaczątków państwa podziemnego, takiego, jakie powstawało pod okupacją niemiecką. Tutaj okazało się to o wiele trudniejsze, a na terenie Lwowa wręcz niemożliwe. Sowieckie metody wszechstronnej represji i eksterminacji, a także bardzo zróżnicowane i podstępne sposoby dezinformacji, manipulacji i propagandy działające na różnych płaszczyznach życia społecznego i prywatnego rozbijały skutecznie okupowane społeczeństwo, w szczególności także wojskowe i cywilne sieci oporu konspiracyjnego. Mimo niepowodzeń, aresztowań kolejnych przywódców konspiracyjnych, trwał wysiłek budowy niepodległościowego podziemia na terenie Lwowa i Galicji Wschodniej, podobnie jak na całym Kresach, w szczególności na Wileńszczyźnie. Starano się nawiązać i podtrzymać stałe kontakty z centralami w Warszawie i Paryżu na szlakach przez Wilno lub przez Rumunię i Węgry. Do Lwowa wyszło w tym czasie ponad 80 kurierów, z których do celu doszła tylko połowa.

Konspiracja od początku

Pierwsze próby tworzenia organizacji konspiracyjnych podjęto już na początku okupacji Lwowa, w końcu września 1939 r., gdy okazało się, że układ zawarty między polskimi i sowieckimi władzami wojskowymi został natychmiast złamany. Około 15 tysięcy polskich żołnierzy wziętych do niewoli wywieziono w głąb Rosji. Na początku października generał w stanie spoczynku Marian Januszajtis, związany ze Stronnictwem Narodowym, rozpoczął tworzenie Polskiej Organizacji Walki o Wolność (POWW). Jego zastępcą był generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Organizacja nie zdążyła się jeszcze rozbudować, gdy w końcu października Januszajtis został aresztowany przez NKWD. Przesłuchiwał go sam gen. Iwan Sierow. Januszajtis zasugerował, że jest w posiadaniu ważnych informacji o Niemcach, które mogą przydać się Sowietom w możliwej wojnie niemiecko-sowieckiej. Sierow uznał wagę zeznań więźnia i skierował go wyżej, do Moskwy, na Łubiankę. Tam przesłuchiwał go sam szef NKWD Ławrientij Beria, który uznał wiadomości Januszajtisa za na tyle cenne, że pozostawił go w więzieniu do 1941 roku, do czasu tworzenia Armii Polskiej przez generała Władysława Andersa.

Ciąg dalszy na s. 11



Братам
ми руку простягнули
щоб їхні спини
розігнулись
і скинули в пітаних
вікні
презренне царство
канчуків.

O sowieckiej okupacji Kresów Wschodnich pisaliśmy już we wcześniejszych numerach dodatku (6/2007, 5/2008, a zwłaszcza 11/2008), omawiając m.in. nowe porządki wprowadzone przez najeźdźców, przymusowe wysiedlenia ludności, represje wobec podziemia narodowego, kolaborację lewicowych pisarzy. Dziś też podajemy przykłady represyjnej polityki okupantów, z kolejnymi wywózkami, a także egzekucjami więźniów w czerwcu 1941 r., ale skupiamy się na dramatycznie powikłanych losach pionierów polskiej konspiracji przeciwko Sowietom.

Marek Klecel

W sowieckim Lwowie:
1939–1941

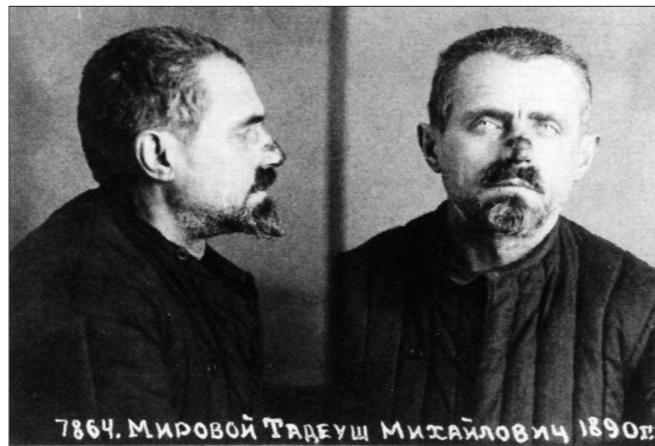
Ciąg dalszy ze s. 1

Podobno miał nawet wykłady dla oficerów NKWD. Wydawało mu się, że przechytrzył Sowietów, podejmując z nimi swego rodzaju grę, lecz to oni wykorzystali go, wydobywając rozmaite informacje, które posłużyły potem do spenetrowania polskiego środowiska na Kresach, do opracowania planów budowy przy pomocy polskiego podziemia polskiego państwa komunistycznego po zakończeniu wojny. Podobną grę z władzami sowieckimi podejmowali w do- brych intencjach także inni przywódcy podziemia, skutecznie rozpracowywa- nego przez służby sowieckie.

Po Januszajtisie organizację POWW przejął na krótko generał Boruta-Spie- chowicz. Obawiając się jednak rozpoznania, wyjechał najpierw do Przemysła, a później starał się przedostać na Węgry. Zdażył jeszcze odwiedzić w szpitalu schwytanego przez straż sowiecką. Obaj generałowie znaleźli się w sowieckich więzieniach aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku.

W tym samym czasie we Lwowie powstawało wiele innych, niezależnych od siebie organizacji konspiracyjnych, przede wszystkim organizowana przez centralę w Warszawie, generałów Stefana Roweckiego i Michała Tokarzewskie- go-Karaszewicza, Służba Zwycięstwu Polski, z której powstał później ZWZ – Związek Walki Zbrojnej. Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić, kto zakładał ZWZ we Lwowie, wśród wielu oficerów, którzy na początku przewzięli się przez jego szeregi, byli: płk Stanisław Sosabowski i major Alfons Aleksander Klotz „Niewiarowski”. Nawiazali oni kontakty z pozostałą częścią organizacji POWW, ppłk. Janem Sokolowskim „Trzaską”, płk. Jerzym Dobrowolskim, mjr. Zygmun- tem Dobrowolskim, przekazując im upoważnienie władz wyższych do powoła- nia ZWZ w Galicji i na Wołyniu. Po aresztowaniu przez NKWD płk. Dobrowol- skiego, część powstałego ugrupowania przejął ppłk Sokolowski i była ona od- tądzana jako ZWZ-2. Były to ugrupowania poniekąd konkurencyjne, wywo- dziły się bowiem z różnych orientacji politycznych, narodowych i legionowych. Historyk Rafał Wnuk w pracy „»Za pierwszego Sowietu«. Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)” (IPN 2007) tak przedstawiał tę sytuację: „Konflikt między ZWZ-1 a ZWZ-2 był zarów- no efektem ambicji i wzajemnych uprzedzeń dowódców, jak i rezultatem wy- kluczających się wzajemnie instrukcji płynących z co najmniej dwu różnych ośrodków decyzyjnych. Dodać do tego trzeba różnice wynikające z poglądów politycznych liderów. Przywódcy ZWZ-1 utożsamiali się z gen. Sikorskim, wie- lu przyznawało się do poglądów zdecydowanie antysanacyjnych, najczęściej narodowych, a niektórzy z nich przed wybuchem wojny zasiadali we władzach lwowskiego Stronnictwa Narodowego”. Do różnych programów i sposobów działania, które prowadziły do sporów i konfliktów, dołączyły się trudności, jak- ie sprowadzała sowiecka okupacja. Sowietci szybko zorientowali się w konflik- cie i zaczęli go wykorzystywać w rozgrywaniu tych grup i ich przywódców przeciw sobie, co w polskim środowisku lekceważono, nie doceniając opera- cyjnych umiejętności Sowietów. Wkrótce okazało się, że obie organizacje stop- niowo zinfiltrowano i są pod kontrolą NKWD, nie mając właściwie możliwości działania. Wszelkie próby samoorganizacji, a także wywiadu i dywersji, którą przygotowywano zwłaszcza w rejonie wydobywania i przewozu ropy naftowej (Boryslaw i Drohobycz), były znane Rosjanom.

W tej sytuacji generałowie Władysław Sikorski i Kazimierz Sosnkowski pod- jęli w Paryżu decyzję o mianowaniu komendantem Okręgu ZWZ we Lwowie generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Wyjechał z Warszawy z mi- sją scalenia, zorganizowania na nowo rozbitych ugrupowań ZWZ. Z decyzją tą nie zgadzał się generał Rowecki, uważając, że Tokarzewski jest zbyt znany we Lwowie i będzie łatwo zdekonspirowany. Miał rację, generał Tokarzewski został aresztowany, zanim dotarł do Lwowa. Próbowano go jeszcze odbić później z transportu w głąb Rosji, ale to się nie udało. Nie został, na szczęście, rozpo- znany przez Sowietów, skazano go na 8 lat łagrów i wywieziono na północ pod



Generał Tokarzewski-Karaszewicz na Łubiance w 1940 r. jako Tadeusz Mirowski

Archangielsk, gdzie pracował przy wyrębie lasów. Rozpoznano go jednak tuż przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej i przewieziono do Moskwy, na Łubiankę. W przeciwieństwie do generała Januszajtisa odmówił jednak współ- pracy z NKWD. Wcześniej, w czerwcu 1940 r., Klotz i kurierka Wanda Ptaszek wyruszyli ze Lwowa w głąb Rosji, przez kilka miesięcy poszukując generała To- karzewskiego, jednakże bez rezultatu.

Kolejni emisariusze

W tym czasie, gdy Tokarzewski przebywał w więzieniu we Lwowie, z Paryża za- staje wysłany mu do pomocy jako zastępca ppłk Stanisław Pstrokoński. Jedzie przez Warszawę, gdzie dowiaduje się o aresztowaniu Tokarzewskiego. Na po- czątku kwietnia 1940 r. jako ppłk Łoziński dociera do Lwowa. Jako zastępca ko- mendanta okupacji próbuje rozpoznać sytuację i podporządkować sobie całą organizację ZWZ. Kolejnym dowódcą ZWZ-1 jest major Emil Macieliński „Kor- nel”, „Rey”, człowiek niepewny, mający opinię uległego wobec sowieckich służb. Kilkakrotnie aresztowany jest jednak zawsze wypuszczany, co wzbudza podejrzenia, że współpracuje z NKWD. Nie zamierza się też usunąć ani współ- pracować z Pstrokońskim. Wkrótce sam Pstrokoński odczuwa, że wokół niego zaczyna się dzieć coś niepokojącego. Dowiaduje się, że Macieliński kazał go śledzić, ginie radiotelegrafista „Jacek”, nie ma więc łączności ze światem ze- wnętrnym. W końcu czerwca zostaje aresztowany ze swym pomocnikiem, ka- pitanem Stanisławem Mrozkiem. Na przesłuchaniu, gdy próbuje się kamuflować, generał NKWD kombryg Rejchman zwraca się do niego wprost „gospodin pułkownik Pstrokoński”, dając do zrozumienia, że wszystko o nim wie. Być może wiedział już o jego misji w stolicy Francji. Na szlakach między Paryżem, Warszawą i Lwowem kursowali jako kurierzy także ludzie o niejasnych biogra- fiach, tacy jak bracia Józef i Stanisław Żymierscy, którzy później – jak Michał Ży- mierski – przeszli na stronę sowiecką, czy tacy, jak podejrzany emisariusz Tade- usz Strowski, podający się za majora, albo Bolesław Zymon, agent działający na Wołyniu. Gdy wysyłano Pstrokońskiego do Lwowa, zastępcą Komendanta Głównego ZWZ w Paryżu był gen. Gustaw Paszkiewicz „Radwan”, który po woj- nie wrócił do kraju, był dowódcą dywizji zwalczającej „reakcyjne podziemie”, a później kierował Wojewódzkim Komitetem Bezpieczeństwa w Białymstoku.

W czasie śledztwa Pstrokoński po rozpoznaniu przez Sowietów uznał dalszy opór za bezcelowy i zgodził się na współpracę z NKWD. Doszedł do wniosku, jak później tłumaczył w swym raporcie, że warto zaryzykować, by ocalić resz- tę kontaktów i „zabić zdradę w organizacji”, jak się wyraził, mając na myśli Ma- cielińskiego. Wydawało mu się, że może jeszcze podjąć wielką grę z Sowietami o uratowanie honoru organizacji, ale też bezpieczeństwo własne i swojej rod- ziny, którą miał we Lwowie. Musiał jednak zdać sobie sprawę, że jest cał- kowicie w rękach służb sowieckich, które mogą go szantażować i osaczać na wszystkich sposobach. Jerzy Węgierski, historyk, który sam był uczestnikiem lwowskiej konspiracji, w książce „Lwów pod okupacją sowiecką 1939–1941” podaje obszerny opis tego śledztwa według meldunku Pstrokońskiego z 1942 r.; mamy okazję szczegółowo poznać mechanizm i meandry tej gry: „Gdy za- proponowali mi, że mnie zwolnią, bym prowadził organizację pomyślnie dla

Proboszcz parafii w Oleszycach (powiat lubaczowski; w latach 1940–1941 re- jon lubaczowski), ksiądz Józef Mroczkowski, tak opisywał strefę graniczną: „Przestrzeń od drutów granicznych na 800 metrów była już terenem karnym. Znaczyły go osobne zasieki, przeszkody naturalne (pościanane drzewa), dzwonki i blaszki sygnalizacyjne oraz pułapki i samopały rakietowe. Nawet pod te zasieki nie wolno było podchodzić. Przy pracy polnej patrolowali straż- nicy. Patrzenie w stronę granicy było zabronione”.

Ucieczki

Zarówno wprowadzone obostrzenia prawne, jak i fizyczne zabezpieczenie gra- nicy nie odstraszały od prób nielegalnego jej przekraczania. Przyczyny tego procederu były dwojakie: z jednej strony braki towarowe i będąca ich następ- stwem kontrabanda; z drugiej zaś ucieczki osób, którym „palił się grunt pod nogami” i musiały uciekać z przyczyn politycznych („klasowych”). Przedmio- tem kontrabandy ze strony niemieckiej na sowiecką były m.in.: sacharyna, ka- mienie do zapalniczek, proszki od bólu głowy, odzież, a nawet chleb; w drugą stronę początkowo szmuglowano polskie złote, szczególnie srebrny bilon, oraz naftę i sól. Do niemieckiej strefy okupacyjnej starały się dostać te osoby, którym z racji pochodzenia bądź piastowanego przed 1939 r. stanowiska gro- ziło aresztowanie lub deportacja, urzędnicy i wojskowi wraz z rodzinami, inte- ligencja oraz uchodźcy z zachodniej Polski, którzy we wrześniu 1939 r. trafili pod okupację sowiecką. W przeciwną stronę uciekali głównie Żydzi. Próby nie- legalnego przekroczenia granicy często kończyły się aresztowaniem lub śmiercią. Warto w tym miejscu podkreślić, że sowieccy pogranicznicy o wiele bardziej rygorystycznie podchodzili do swoich obowiązków aniżeli ich „kole- dzy” z Grenzschutzu. Ponadto na rzecz NKWD pracowała rozbudowana siatka konfidentów. Legendą niemal obrosła działalność niejakiego Spindela w Ole- szycach. Spindel, rywalizując z innymi agentami NKWD, zademonstrował kilka- dziesiąt osób, za co otrzymał Order Lenina.

TWARZE KOMUNY

Stefania Romaniuk (właśc. Sara Bryn)
(1908–1996) – przed wojną działaczka
nielegalnego Komunistycznego Związku Młodzieży
Polski i Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy,
po wojnie – PPR i PZPR, dziennikarka

Pochodziła z warszawskiej biedoty żydowskiej. Maturę zdała w 1925 roku. Utrzymywała się wówczas z udzielania prywatnych lekcji. Z zawodu pielęgniarka. Od 1926 r. członek Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce. Pracując jako praktykantka, zorganizowała koło ZMK w jednym z warszawskich szpitali. W 1927 r. została sekretarzem Komitetu Dzielnicowego ZMK na Woli. W 1928 r. skazana na 2 lata więzienia za działalność komunistyczną. Karę odbywała na Serbii (więzienie przy ul. Dzielnej) i w Łomży. Po opuszczeniu więzienia od 1930 r. kontynuowała działalność komunistyczną. Kształciła się także dalej na kursach pielęgniarskich. Była sekretarzem dzielnicy Komunistycznego Związku Młodzieży Polski (nazwa ZMK od 1930 r.) i członkiem Komitetu Okręgowego KZMP w Łodzi. Ponownie aresztowana w styczniu 1931 r. i skazana na 3 lata więzienia. Odbywając karę w więzieniu w Sieradzu, pełniła rolę sekretarza komórki więziennej. Po odbyciu kary od 1934 r. sekretarz KO KZMP w Częstochowie. Potem sekretarz KO KZMP w Łodzi, a następnie II sekretarz KO Sosnowiec-Dąbrowa. Ponownie aresztowana na 2 miesiące. Od stycznia 1935 r. członek Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Ukrainy. Sekretarz KZM ZU we Lwowie i członek Komitetu Centralnego KZM ZU. Od stycznia 1936 r. pracowała w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Była sekretarzem lwowskiej organizacji partyjnej, potem

W walce z procederem nielegalnego przekraczania granicy często posługi- wano się metodą prowokacji. Przykładem takich działań mogą być zdarzenia, jakie rozegrały się zimą 1940 r. w Mołodyczu (powiat jarosławski, w latach 1940–1941 rejon sieniawski). Do miejscowości tej przybył od strony Lwowa mężczyzna podający się za przewodnika przez „zieloną granicę”. W krótkim czasie zebrał grupę chętnych, którzy chcieli się przedostać na teren okupacji niemieckiej. Niedługo potem w Mołodyczu pojawiło się NKWD, które aresztowa- ło dziewięć osób, posługując się listą sporządzoną przez prowokatora. Wszys- tkich ujętych prawdopodobnie zamordowano we lwowskich „Brygidkach”.

Ofiary

Liczba ofiar w skali całej granicy musiała być duża, skoro w pasie działania za- ledwie czterech strażnic 92. Oddziału Pogranicznego WOP NKWD, na odcinku Szówsko-Sieniawa, autor doliczył się ośmiu zabitych w trakcie przekraczania granicy oraz 12 aresztowanych (a następnie zaginionych osób) za samą próbę jej przekroczenia. Powyższe dane są wielkościami minimalnymi, które zo- stały zwerifikowane, a fakt zastosowania represji w tych przypadkach nie bu- dzi wątpliwości.

W odniesieniu do całej zachodniej granicy ZSRS z lat 1939–1941 liczba ofiar sięga co najmniej kilku tysięcy. Dane te wymagają weryfikacji, ponieważ w ofi- cjalnej historiografii sowieckiej poszkodowanych kwalifikowano jako szpiegów (za szpiegostwo uznawano nawet hodowlę gołębi w sąsiedztwie granicy). Nie wykluczając takiej możliwości, szczególnie w okresie poprzedzającym wybuch wojny niemiecko-sowieckiej (22 czerwca 1941 r.), zasadne wydaje się możliwe najszybsze podjęcie badań nad bilansem ofiar „ostatecznej sowiecko-niemiec- kiej granicy interesów”. Postulat ten podyktowany jest okolicznościami: odcho- dzi pokolenie, które pamięta okres sowieckiej okupacji, a niejednokrotnie jest jedynym źródłem informacji o tych tragicznych wydarzeniach.

Przedruk z „Biuletynu IPN” 2001, nr 7.

sekretarzem Komitetu Obwodowego KPZU Drohobycz–Stanisławów–Stryj. Od stycznia 1937 r. sekretarz KZM ZU we Lwowie. W 1938 r. skazana na 10 lat więzienia. Karę odbywała w więzieniu we Lwowie i w Fordonie. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. odzyskała wolność i wyjechała do Lwowa. Do października 1940 r. pełniła funkcję sekretarza obwodowego komitetu związków zawodowych robotników przemysłu wódczanego. Po ataku Niemiec na ZSRS w 1941 r. przez rok przebywała w getcie lwowskim. Potem od 1942 r. ukrywała się w Dęblinie i koło Aleksandrowa w pow. łukowskim, korzystając z pomocy Polaków. Posługiwała się wówczas fałszywą metryką na nazwisko Stefania Romaniuk. Latem 1944 r. zgłosiła się w Lublinie do władz PKWN. Początkowo pracowała przy urzędowaniu budynku KC PPR. Była też korespondentką „Trybuny Wolności”. Od listopada II sekretarz KW PPR w Rzeszowie. Potem I sekretarz KW PPR w Rzeszowie (22 I – 30 VI 1945). Następnie II sekretarz KW PPR w Lublinie. W 1946 r. przeniesiona do Wrocławia, zorganizowała tam wojewódzką szkołę partyjną i została jej pierwszym kierownikiem. Od stycznia 1947 r. II sekretarz KM PPR we Wrocławiu. Od 1949 r. pracowała w KC PZPR. Była instruktorem Wydziału Organizacyjnego. Od początku 1950 r. dyrektor socjalny CZ POM. Od końca 1950 r. kierownik wydziału propagandy KW PZPR w Koszalinie. W czerwcu 1951 r. wyjechała do Moskwy, gdzie leczyła się jej córka. Pełniła rolę korespondentki PAP w Moskwie. Powróciła do Polski w 1952 roku. Na początku 1953 r. została zastępcą redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi”. Potem była sekretarzem propagandy w KW PZPR w Lublinie (od 1953 r.) i starszym instruktorem w KC PZPR (od 1955 r.). Od 1963 r. pobierała rentę. W 1969 r. wyjechała na stałe do Izraela. Tam też zmarła.

dr Mariusz Krzysztofiński (IPN Rzeszów)

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

www.ipn.gov.pl

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72

Tomasz Bereza (IPN Rzeszów)

Represje NKWD

wobec mieszkańców strefy przygranicznej 1939–1941

Przełom 1989 r. przyniósł szanse likwidacji „białych plam” w najnowszej historii Polski. W centrum zainteresowania historyków znalazły się m.in. stosunki polsko-sowieckie w latach 1939–1989. Szczególną wagę przywiązywano do badań nad represjami wobec obywateli polskich, którzy w latach 1939–1941 znaleźli się pod okupacją sowiecką.

Sprawa Katynia, masowe deportacje w głąb ZSRS i działalność organów NKWD doczekały się licznych publikacji. Istnieją wszakże problemy badawcze, bądź to podjęte w stopniu marginalnym, bądź przemilczane z uwagi na brak dostępu do źródeł. W niewielkim zakresie zbadano zagadnienia związane z represjami wobec mieszkańców strefy przygranicznej, przesiedleniami i niszczeniem dobytku osób oraz zaostrzonym reżimem policyjnym.

Pierwsze kroki zmierzające do zabezpieczenia nowej granicy ZSRS podjęto już w trakcie prac związanych z delimitacją. Impulsem do takich działań były wytyczne szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej (ACz) Lwa Mechliśa, który w rozkazie z 2 października 1939 r. przestrzegal polityków frontu białoruskiego i ukraińskiego przed samozadowoleniem, nakazywał czujność w warunkach kapitalistycznego okrążenia oraz wzywał do budowy umocnień granicznych.

Działania aparatu wojskowego bardziej świadczyły o nieufności względem nowych obywateli aniżeli nowych sąsiadów. Bronowany przez rolników w ramach szarwarków pas graniczny oraz gniazda karabinów maszynowych na przyczółkach mostowych miały raczej utrudnić ucieczkę do niemieckiej strefy okupacyjnej, niż zabezpieczyć granicę przed agresją. Prace nad kompleksowym umocnieniem granicy Zachodniej Ukrainy zapoczątkował rozkaz szefa sztabu frontu ukraińskiego, komdiwa Nikołaja Watutina, z 15 października 1939 roku. Na wszystkie odcinki granicy ruszyły oddziały „plotników” (cieśli), którzy budowali zasieki i drewniano-ziemne schrony oraz stawiali „widety” (wieże obserwacyjne).

„Wyzwolenie”

Powyższe decyzje podjęto jeszcze przed oficjalnym włączeniem Zachodniej Ukrainy do USRR. 6 października dowództwo frontu ukraińskiego ogłosiło zasady oraz termin wyborów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, które miało „zadecydować” o dalszym losie „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną ziem. Pod obwieszczeniem o wyborach podpisali się Siemion Timoszenko oraz Nikita Chruszczow. Po krótkiej kampanii wyborczej 22 października odbyło się głosowanie, które według oficjalnych danych przyniosło sukces i uwiarygodniło społeczny mandat zaufania dla decyzji Zgromadzenia Ludowego. Frekwencja w wyborach miała wynieść 92,8 proc., a poparcie dla kandydatów 90,9 proc. ogółu oddanych głosów. W rzeczywistości wybory były wielką farsą: Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Ukrainy na swoim pierwszym i jedynym posiedzeniu zebrało się we Lwowie w dniach 26–28 października. Wśród podjętych wówczas decyzji politycznych i gospodarczych znalazła się skierowana do Rady Najwyższej (RN) ZSRS prośba o przyjęcie Zachodniej Ukrainy w skład USRR. Obradując w dniach 1–2 listopada 1939 r., RN ZSRS oczywiście przychyliła się do prośby „representantów mas pracujących miast i wsi”; dwa tygodnie później, 15 listopada, Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła Zachodnią Ukrainę w skład republiki. Fakt ten miał istotne znaczenie, zapowiadał bowiem wprowadzenie sowieckich struktur administracyjnych oraz norm prawnych. W wyniku dwóch reform administracyjnych (4 grudnia 1939 r., 17 stycznia 1940 r.) zlikwidowano województwa i powiaty, tworząc w ich miejsce obwody i rejony. Tereny dawnych powiatów: jarosławskiego i lubaczowskiego znalazły się w obwodzie lwowskim.

Paszportyzacja

29 listopada RN ZSRS wydała dekret „O nabyciu obywatelstwa ZSRS przez mieszkańców zachodnich obwodów ukraińskiej i białoruskiej SRR”. Ludność

zamieszkującą anektowane tereny objęto sowiecką instrukcją paszportową z 27 grudnia 1932 r., zgodnie z którą prawo legitymowania się paszportem miały osoby powyżej szesnastego roku życia, stale zamieszkujące w miastach, osiedlach robotniczych i w pasie 7,5 km od granicy oraz pracujące w sowchozach, transporcie i na nowych budowach. Przepisy wykonawcze do tej tzw. paszportyzacji wydało NKWD ZSRS dopiero 5 lutego 1940 r., w obwodzie lwowskim rozpoczęto ją 1 marca, a zakończono w maju 1940 roku. Akcja paszportyzacji była doskonałym pretekstem do drobiazgowego sprawdzania obywateli przez organy NKWD. Do 5 czerwca 1940 r. w pasie nadgranicznym Zachodniej Ukrainy wydano paszporty niemal 300 tys. osób. Odmowa przyjęcia paszportu (bądź jego wydania przez NKWD) oznaczała wywózkę lub aresztowanie. Na nową granicę przeniesiono również inne, obowiązujące w ZSRS, regulacje prawne. 29 stycznia 1940 r. KC WKP(b) zatwierdził wprowadzenie trzech stref granicznych: siedmiopółkiłometrowej, osiemsetmetrowej i czterometrowej. Następstwem tej decyzji była uchwała Rady Komisarzy Ludowych (RKL) ZSRS „O ochronie granicy państwowej w zachodnich obwodach USRR” z 2 marca 1940 r., zgodnie z którą przystąpiono do przymusowego wysiedlenia wszystkich mieszkańców osiemsetmetrowej strefy przygranicznej.

Deportacja

Wyjątkiem były miasta, m.in. Przemyśl, Uhnów i Sokal. Uchwała RKL jedynie potwierdziła istniejący stan rzeczy, ponieważ deportacja całych miejscowości z pasa granicznego odbyła się w lutym 1940 roku. Akcją deportacyjno-przesiedleńczą zakończono ostatecznie zimę 1940/1941 roku. W jej wyniku wywieziono mieszkańców z 13 wiosek i przysiółków powiatów lubaczowskiego i jarosławskiego.

Ogółem z terenu zachodnich obwodów USRR, na podstawie wspomnianej wyżej uchwały, przesiedlono ponad 100 tys. osób. Najwięcej „szczęścia” mieli ci, których przesiedlano do Besarabii, bo wiadomość o wywózce otrzymywali z 24-godzinny wyprzedzeniem, a w punkcie docelowym zasiedlali gospodarstwa opuszczone przez rumuńskich Niemców. Warto dodać, że część mieszkańców uniknęła wywózki dzięki przeniesieniu domów i zabudowań gospodarczych poza osiemsetmetrowy pas bezpieczeństwa.

Opuszczone zagrody, które pozostały w strefie „800”, rozbierano, a uzyskany w ten sposób materiał zazwyczaj wykorzystywano do budowy umocnień granicznych.

Ochrona granicy

Wszelkie uregulowania prawne, o których była mowa wyżej, można zaliczyć do „biernej” ochrony granicy, w odróżnieniu od ochrony „czynnej”, tj. bezpośrednich działań wyznaczonych służb. Początkowo zadanie ochrony granicy spoczywało na liniowych oddziałach ACz, które rychło zastąpiono grupami operacyjnymi, a następnie oddziałami Wojsk Ochrony Pogranicza NKWD Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Dowódcą WOP NKWD w okręgu kijowskim był komdiw Wasilij Osokin, a następnie gen. mjr Władimir Chomienko. W związku z przesunięciem granic siedzibę dowództwa okręgu przeniesiono z Kijowa do Lwowa. Warto dodać, że zmiany terytorialne nie wpłynęły na zabezpieczenie dotychczasowej granicy polsko-sowieckiej, na której nadal obowiązywał status strefy przygranicznej i funkcjonowały oddziały pograniczne.

Pełna obsada strażnicy wynosiła 50–80 osób; w tym oficer polityczny oraz, stanowiący zazwyczaj 10 proc. załogi, podoficerowie. Sieć strażnic z kilkudziesięcioosobową obsadą była gęsta; na kilometr granicy przypadało 15–25 żołnierzy WOP NKWD. Do liczby tej należałoby jeszcze dodać członków tzw. brygad pomocniczych, których rekrutowano spośród miejscowych komunistów, a ich szeregi na terenie Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi osiągnęły liczbę 25 tys. (stan na styczeń 1941 r.).

Na opustoszałym pasie granicznym ustawiono zapory przeciwpiechotne oraz urządzenia alarmowe, które utrudniały nielegalne przekroczenie granicy.

nich, zgodziłem się po całonocnym rozmyśleniu. (...) Sądziłem, że mogę dać dużą korzyść, jeśli wejdę od wewnątrz w machinację NKWD u nas, poznam je i zamelduję. (...) Powieźli mnie do Moskwy, gdzie 2 godziny rozmawiałem z min. Bierią, tłumacząc mu, że wobec wojny z Niemcami, która Sowiecom grozi, polityka ich wobec Polaków jest błędna. Była wtedy klęska Francji i Sowietci byli jednak trochę zaniepokojeni. Wysłałem cały swój spryt, aby oddziały w kierunku złągodzenia stosunku Sowieców do aresztowanych”.

Po dwóch tygodniach, na początku lipca 1940 r., zwolniono Pstrokońskiego z Łubianki i potajemnie przewieziono do Lwowa, pozorując jego ucieczkę z transportu. Liczył, że będzie mógł działać na dwie strony. „Miałem przed sobą dwie drogi – pisał w późniejszym raporcie – zaalarmować od razu albo działać metodycznie, aby odciąć org[anizację] od Reja, a potem go sprzątnąć i próbować ucieczki. Wybrałem ten drugi plan, aby nie narazić ludzi i lepiej się zorientować w innych źródłach zdrady. Z mieszkania zaczęli mnie wypuszczać na określone kontakty: Rej, Leszek, Wasylewski i raz Halban, którego nie zastałem. U Reja trzy razy; z całą pewnością zdradzał, gdyż zadawał mi pytania w słowach identycznych jak Rejchman”. Jednocześnie ostrzegał przed kontaktami ze sobą: „Wasylewskiemu powiedziałem, co robię i poleciłem mu uprzedzić org[anizację] o zdradzie i rozsiać pogłoskę o mej pracy, aby się nikt nie zbliżał do mnie bez wezwania”. Według opinii Sokołowskiego „Trzaski”, „był wypuszczony »na wabią«. Nikogo nie wyspał”.

Pstrokoński działał w ten sposób we Lwowie tylko dziesięć dni. Sowietci uznali, że nie spełnił swej roli, czy też, że się zdekonspirował, aresztowali go ponownie i wywieźli do Moskwy. Rozpuszczono tylko wiadomość, że wyjechał do Białegostoku, zapewne przez Macielińskiego, który był przy jego wyjeździe. Został osadzony znów na Łubiance, gdzie doczekał uwolnienia po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Jego późniejsze raporty z 1942 roku i opisy dramatycznych przeżyć we Lwowie nie muszą być jednak w pełni wiarygodne. Usprawiedliwiał w nich poniekąd swą rolę. Oskarżał Macielińskiego o zdradę i wszystko wskazywało na to, że słusznie, ale sam niebezpiecznie się do niej zbliżał. Jeśli konkurowali ze sobą o przejęcie ZWZ, to jednak jako współpracownicy NKWD, nastawiani zapewne jeden na drugiego. NKWD obstawiało obie strony gry naraz.

Zarówno w centrali w Warszawie, jak i w Londynie orientowano się w tej trudnej sytuacji we Lwowie, choć przychodziły stamtąd również wiadomości dezinformujące i fałszywe. Nad Pstrokońskim we wrześniu 1941 r. zawiśł wyrok śmierci za zdradę. Nieco później nad Macielińskim. Generał Rowecki zatwierdził tylko drugi wyrok. Czy to był prawdziwy zdrajca? Wątpliwości, choć coraz mniejsze, pozostały do dziś. Mogłyby je rozwiać tylko archiwa NKWD.

Trzecim i ostatnim „specjalnym emisariuszem”, który miał ratować i opanować rozpad ZWZ we Lwowie, był pułkownik Leopold Okulicki „Jan”, „Mrówka”. Z polecenia generała Grota-Roweckiego wyruszył w końcu października 1940 r. z szyfrantką Bronisławą Wyslouchową prawdopodobnie przez Białystok, Brześć, Kowel do Lwowa. Przejście przez granicę miało być zabezpieczone przez ppor. Bolesława Zymona „Bolka”, poręczonę przez rodzinę senatora Bolesława Wysloucha jako wiarygodnego współpracownika Stronnictwa Narodowego, przed wojną instruktora młodzieży ludowej na Wołyniu. Jak się później okazało, był już agentem NKWD, a więc cała droga Okulickiego od samej Warszawy była znana Sowiecom. Znalazł się w ich rękach doprowadzony przez agenta. Jednakże Sowietci nie zamierzali go wcale unieszkodliwiać czy aresztować, dopóki nie uznali tego za niezbędne, przeciwnie, najpierw pozwolili mu działać, by pójść jego tropem, nawiązywać kontakty, „wystawiać” jeszcze nieznanym ludzi próbujących odtworzyć konspiracyjną sieć. Nadal rozgrywali obie grupy ZWZ przy pomocy swojej agentury, zamierzając je w pełni opanować i wykorzystać.

Okulicki z trudem nawiązał kontakty z niektórymi dowódcami, zwłaszcza z Macielińskim, który nie zamierzał mu się podporządkować. Uznał, że organizacja utraciła samodzielność, a jej dowódca wiarygodność, że należałoby utworzyć nową, złożoną z ludzi pewnych, co jednak szybko okazało się niemożliwe. Wiadomości o tej niejasnej, podejrzanej sytuacji we Lwowie dochodziły do Warszawy i Londynu, opinie o roli niektórych dowódców były podzielone, zwłaszcza co do Macielińskiego, który swoją drogą dostarczał wiadomości mylących, wprowadzających w błąd Centralę, jak się można było później zorientować po ich konfrontacji. Na tym tle powstawały nieporozumienia między władzami w Warszawie i Londynie, między generałem Roweckim a gene-

rałami Sikorskim i Sosnkowskim, którzy ufając jednak Macielińskiemu, awansowali go wcześniej i mianowali p.o. komendantem Obszaru Lwowskiego.

Na początku 1941 roku służby sowieckie uznały jednak, że działalność Okulickiego powinna być zakończona i aresztowały najpierw kurierki i Bronisławę Wyslouchową, a w końcu stycznia samego Okulickiego. Zainscenizowano to niemal w stylu sensacyjnego filmu. Do mieszkania, w którym przebywał Okulicki, weszło dwóch enkawudzistów z karabinami, prowadząc przed sobą osobnika z podniesionymi do góry rękami. Wyjaśniono Okulickiemu, że to zło dziej, który przyznał się, że ukradł mu zegarek. Zaskoczonego Okulickiego poproszono, by pojechał z nimi na komendę i złożył odpowiednie zeznanie, jeśli to nie jego zegarek. W samochodzie, podobnie jak po aresztowaniu Pstrokońskiego, przedstawił mu się oficer NKWD, zwracając się do niego już po nazwisku. Przewieziono Okulickiego, jak poprzednich dowódców konspiracji, do Moskwy, na Łubiankę. „Po aresztowaniu – napisał w późniejszym meldunku z września 1941 r. – zaraz przesłuchiwał mnie zastępca komisarsza Berii, minister NKWD Ukrainy, Sierow. Z miejsca powiedzieli mi, kto jestem i co robię. Sierow zaproponował mi dalsze dowodzenie ZWZ pod kontrolą NKWD. Oświadczyłem, że się co do mnie pomylił i że ja ich agentem nie będę. Tutaj zgodziłem się, że dam im wiadomości o Niemcach, jakie posiadam, za co zostaną skierowani do »Rakonia« [gen. Roweckiego] jako poseł, żeby zaprzestać walki przeciw ZSRR, a natomiast uaktywnić ją przeciwko Niemcom. Gra ta nie udała się, bo w międzyczasie rozszyfrowano mój meldunek, zabrano u Wyslouchowej, z którego wynikało, że moja działalność groziła ZSRR. Nazwano mnie »żulikiem« i odpowiednio potraktowano”. Przewieziono go do więzienia Lefortowskiego, po kolejnych przesłuchaniach i oskarżeniu, zapewne o szpiegostwo i dywersję, czekał na rozprawę sądową. Uratował go wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i wkrótce razem z generałami Borutą-Spiechowiczem i Tokarzewskim-Karaszewiczem oraz plk. Pstrokońskim znalazł się w dowództwie Armii Polskiej organizowanej przez generała Andersa. Nie uratowało jednak Okulickiego zakończenie wojny, zwycięstwo wojenne Sowieców. Jeszcze przed końcem wojny został podstępnie aresztowany i wywieziony do Moskwy razem z innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego. W haniebnym, symbolicznym dla przyszłości Polski, „procesie szesnastu” został skazany przez obce państwo, które w ten sposób objawiało swą uzurpację do panowania nad światem. W nieznanych okolicznościach zmarł lub został zamordowany w 1946 roku.

„Zdrajcy, złamani, zagadkowi”

Jerzy Węgierski w artykule pod takim właśnie tytułem (zamieszczonym w tomie „Okupacja sowiecka ziem polskich 1939–1941”, IPN 2005) określa tak kategorię ludzi o kontrowersyjnych biografiami, niejasnych rolach i kontaktach, wreszcie ryzykownych czynach, działających często nie w interesie swojej organizacji, lecz w interesie sowieckim. Znanych, wyższych dowódców starano się wykorzystać do gier politycznych, niższych i przypadkowo ujętych zmuszono do przemocy, często torturami do składania informacji i służby dla NKWD. W okupowanym Lwowie, w środowisku co rusz powstającej i rozbijanej konspiracji, pojawiali się wciąż nowi, nieznanymi ludzi, odgrywający różne role, trudni do rozpoznania, tajemniczy, o których do dziś często nie wiadomo nic pewnego. Wśród jawnych zdrajców – jak Strowski, który „wystawił” wiele osób, przez którego zginęło pięciu ludzi po procesie czternastu, działaczy Stronnictwa Narodowego, aż sam został stracony – byli agenci NKWD, jak bracia Żymierscy czy Zymon (choć Węgierski uważa, że pod niego podszywał się inny agent), byli też ludzie tacy jak Macieliński, Gola czy Metzger ze ścisłej czołówki ZWZ, którzy zostali złamani przez NKWD w śledztwach, ale nie wszyscy posuwali się do zdrady, choć w wypadku Goli ta się później potwierdziła. Lawirowali lub na tyłe byli wygodni dla NKWD, że stanowili pewien parawan dla rozgrywek, manipulacji między dwiema grupami ZWZ, byli wykorzystywani do tworzenia wzajemnych podejrzeń i oskarżeń. Macielińskiego miał kompromitować między innymi mjr Klotz z dowództwa ZWZ-2, który był podobno jego osobistym nieprzyjacielem sprzed wojny. Wiele wskazuje jednak na to, że Macieliński był nie tylko bezwolnym i wygodnym dla NKWD dowódcą ZWZ-1, gwarantującym bezczynność konspiracji. Opinie wysłanników gen. Roweckiego do Lwowa były jednoznaczne. Okulicki w raporcie ze stycznia 1941 r. stwierdzał: „»Kornel« jest agentem NKWD”, a Pstrokoński w sierpniu tego roku: „Zdradę »Reja« i jego żony uważam za pewną”.

Dokończenie na s. IV-V

Marek Klecel

W sowieckim Lwowie: 1939–1941

Dokończenie ze s. I-III

Rafał Wnuk przytacza na dowód dokument pochodzący z archiwum NKWD, wskazujący na autorstwo Macielińskiego, w którym jest deklaracja poddania ZWZ NKWD i szczegółowe rady, jak zorganizować współpracę. Wnuk pisze: „Autor dokumentu rozciągał wizję polskiego podziemia, pracującego na rzecz Związku sowieckiego, Polaków zaś jako najlepszych przyjaciół Sowietów. W zamian prosił o pozwolenie na osobiste spotkanie z gen. Sikorskim w Paryżu. Ta partia tekstu jest kolejną przesłanką wskazującą, że autorem tekstu jest mjr Macieliński: »Jeśli władza sowiecka wyraziłaby zgodę, pojechalbym tam razem z żoną, ale żeby władza sowiecka nie nabrała podejrzeń, że chcę uciec, pozostawię we Lwowie mojego jedynego syna«. Trzeba wiedzieć, że »Kornel« przebywał we Lwowie razem z podejrzaną o współpracę z NKWD żoną i jedynym synem».

Edward Gola „Andrzej”, „Rudy” pojawiał się już wcześniej, podobnie jak Strowski. Schwytany przez służby sowieckie wiosną 1940 r. poszedł od razu na współpracę. W sierpniu 1940 r. zniknął szef wywiadu ZWZ-2 Jerzy Kaden „Florian”. Gola rozgłaszał, że wyjechał do Rumunii. Tymczasem aresztowano go na lwowskiej ulicy, służbom wskazał go Gola. Podobnie gdy „zniknął” mjr Dobrowolski, w pobliżu był Gola. Za jego sprawą aresztowano kurierkę Władysławę Piechowską, gdy udawała się do Warszawy. Gola odprowadził ją do pociągu, ujęto ją na pierwszej stacji za Lwowem. Po latach potwierdziła te podejrzenia: „Andrzej Gola przygotował mój wyjazd do Warszawy, wszystkie starania są przez niego starannie robione, trudno jest go posądzić jeszcze w tym czasie, iż jest na usługach NKWD”. Piechowska została przewieziona do Moskwy i w więzieniu na Butyrkach skazano ją już w dzień po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej na 10 lat łagrów. Jak podaje Węgierski, „zachowywała się bardzo dzielnie. Podczas śledztwa, gdy posadzonej na taborecie śledczy zaczęli grozić pałką policyjną (»którą bito komunistów«), złapała taboret: »Możemy się bić, ale bić się nie dam«. Gdy ogłoszono wyrok, w którym powiedziano o konfiskacie majątku, rzuciła sędziom na stół swój woreczek zszyty z ręcznika, doprowadzając ich do wściekłości”.

Akcje Goli i mniej znanego wtedy kpt. Edwarda Metzgera były, widać, szczegółowo z NKWD uzgodnione i podstępnie zaplanowane. Tę przewrotność opisał dokładnie Węgierski: „Największym »majstersztykiem« Goli i Metzgera, działającego już w ZWZ-1, było wyludzenie poczty przeznaczonej dla komendanta Obszaru ZWZ-1, ppłk. Emila Macielińskiego »Kornela«, od przybyłego z Warszawy kuriera, oficera policji Kordeckiego »Marcyniuka«. Poczta odebrał podstawiony jako »mjr Dobrowolski« agent NKWD. »Marcyniukowi« pozwolono wyjechać do rodziny w Krzemieńcu, a gdy wrócił podstępnie go aresztowano. Zwolniono go za cenę zgody na współpracę; chodziło o rozszyfrowanie w Warszawie komendanta głównego ZWZ »Rakonia«. Tymczasem Metzger warszawską pocztę doręczył »Kornelowi« jako „wykupioną od Dobrowolskiego za 500 rubli”, a z „Kornelem” skontaktował »Marcyniuka«. Ten rozpoznał pocztę, myśląc pewno, że »Kornel« jest w zмовie z NKWD. Z pocztą od »Kornela« powrócił do Warszawy”. Największą ofiarą tej afery stał się Włodzimierz Kordecki „Marcyniuk”. Oskarżono go o zdradę i wydano na niego wyrok śmierci. Była to największa, tragiczna pomyłka w początkach lwowskiej konspiracji.

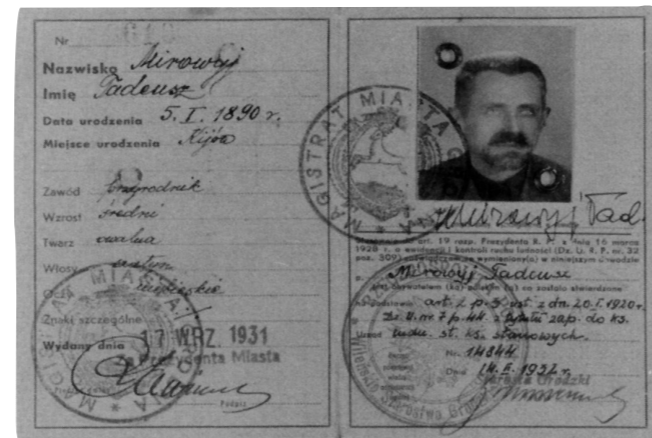
Mimo wszystko Gola i Metzger długo cieszyli się zaufaniem przełożonych i kolegów, dłużej niż Macieliński. Dopiero po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i konfrontacji ze zwolnionymi z więzień w Moskwie zorientowano się w ich zdradzie, jednakże do późnej jesieni działali zupełnie swobodnie już w nowych warunkach okupacji niemieckiej. Bynajmniej nie udali się na wschód za swoimi mocodawcami, lecz skierowali do Warszawy, być może z nowym zadaniem NKWD, by uwiarygodnić się i zdobyć kontakty w Centrali albo może w poszukiwaniu nowego, niemieckiego mocodawcy. Sposobem uwiarygodnienia mogłoby też być oskarżenie Macielińskiego o zdradę.

Nieco wcześniej, w lecie 1941 r., generał Rowecki prowadził już własne dochodzenie w sprawie stanu organizacji we Lwowie, wysłał tam też nowe kierownictwo Obszaru nr 3 ZWZ. Sąd Kapturowy ZWZ zbiera dowody zdrady Macielińskiego i na wniosek prokuratora wnosi akt oskarżenia przeciw niemu i wydaje we wrześniu 1941 r. zaocznie wyrok śmierci. Generał Grot-Rowecki ponad miesiąc zwleka z jego zatwierdzeniem, biorąc pod uwagę rozmaite opinie o Macielińskim, w tym takie, że oskarżają go m.in. ci, którzy są współpracownikami NKWD. Dopiero wtedy też zwrócono uwagę na rolę innych ludzi z ZWZ we Lwowie, występujących pod pseudonimami „Antoni Rudy” i „Hasling” lub „Ketting”. Okazało się, że są to Edward Gola i Edward Metzger, działający już od dawna w samej Centrali w Warszawie. W połowie listopada sąd ZWZ wydał na nich wyrok śmierci, który wykonano na początku grudnia. Jak podaje Cezary Chlebowski, wykonał go zespół bojowy kontrwywiadu Komendy Głównej ZWZ w składzie: ppor. Leszek Kowalewski „Czarny” i kpr. pchor. Tadeusz Towarnicki. Wykorzystano okazję, że Gola i Metzger chcieli sprzedać obraz. Umówiono się z nimi osobno, z Golą w mieszkaniu przy ul. Szarej, gdzie odczytano mu wyrok, po którym przyznał się od razu, licząc na szansę rehabilitacji. Żołnierze wykonali rozkaz. Z Metzgerem umówili się w lokalu przy Marszałkowskiej, później poszli Wspólną w kierunku Kruczej. W zautku jeden z nich strzelił do Metzgera, a w tym momencie zza rogu Kruczej wyszedł patrol niemiecki. Ślaniającego się Metzgera żołnierze biorą między siebie, udając pijanych. Niemcy pytają ich, kto strzelał, ale widząc ich stan, idą dalej. Metzger zostaje porzucony w najbliższej bramie.

Wyrok na Macielińskiego zatwierdził Rowecki w końcu listopada. Miesiąc później został wykonany, nie ma jednak pewności, w jakim miejscu Warszawy. Według jednych relacji, na Powiślu między mostem Poniatowskiego a kolejowym, albo też w Alei 3 Maja, według innych na ul. Langiewicza koło Pola Mokotowskiego, a nawet gdzieś na Saskiej Kępie.

Lwów tragiczny

W tak trudnych warunkach, o wiele trudniejszych niż pod okupacją niemiecką, powstawała konspiracja we Lwowie. Metody sowieckiego terroru były bardziej zróżnicowane i skuteczne niż niemieckie, nie dążono tylko do eksterminacji, ale również do opanowania i wykorzystania przeciwnika dla własnych, politycznych, ideologicznych, bardziej dalekosiężnych, jak się okazało, celów. Opanowanie organizacji konspiracyjnych, takich jak ZWZ, nie było tylko grą wywiadów lub niszczeniem wroga, służyło także planowi stworzenia podwalin ewentualnego „polskiego państwa komunistycznego”, zależnego od ZSRS. Ten sam sposób działania zastosowano przecież, i to bardzo skutecznie, po wojnie w zakładaniu komunistycznych podstaw państwa PRL, a w szczególności w opanowywaniu i likwidowaniu polskiego podziemia niepodległościowego, jak to było w przypadku stopniowego przejścia organizacji „Wolność i Niezawisłość” aż po jej najwyższe władze. Trzeba też przypomnieć, że już od początku wojny skutecznie opanowywano środowiska polskiej inteligencji, prawda, że głównie komunistycznej, tej, która schroniła się we Lwowie przed okupacją niemiecką. Środowisko to zorganizowane przez Wandę Wasilewską i Jerzego Borejszę,



Falszwy dowód osobisty gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza wystawiony na nazwisko Tadeusz Mirowski

oczywiście pod nadzorem władz sowieckich, nie sprzyjało na pewno niepodległościowej konspiracji, było raczej zaczątkiem „polskiego państwa komunistycznego”, załączkiem przyszłej „rewolucji kulturalnej” w PRL spod znaku socrealizmu. Mimo niepowodzeń i porażek władze Polskiego Państwa Podziemnego nie ustawały w organizowaniu konspiracyjnego ruchu oporu pod okupacją sowiecką. Przerwał te dążenia wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 roku.

Sowieci, nie spodziewając się zdrady ze strony niemieckich sojuszników, w popłochu opuszczali Lwów. Nie zostawili jednak, jak by można oczekiwać, jego mieszkańców w spokoju. Po czterech wielkich deportacjach 1940 i 1941 roku, w których wywieziono z Kresów Wschodnich w głąb Rosji setki tysięcy ludzi, Lwów przeżywał kolejną tragedię. Nie doszło wprawdzie do następnej wywózki w końcu czerwca 1941 r., ale Sowieci ewakuowali wszystkie obozy jeńskie w okolicach Lwowa i wymordowali niemal wszystkich więźniów w czterech lwowskich więzieniach i w innych okolicznych miastach. „Przed swą ucieczką NKWD – pisze Jerzy Węgierski – w pierwszym dniu wojny zdolało jeszcze ewakuować 800 więźniów z któregoś z więzień lwowskich; pędzono ich piechotą aż do Moskwy, dokąd przybyli 28 sierpnia. Po drodze, kto nie

mogł iść, ten został przebity bagnetem, po czym konwojent badał puls, czy skonał, jeśli nie, to powtórnie przebił. Z Moskwy ewakuowano ich dalej, już koleją. Gdy w połowie listopada zostali dowiezieni do Pierwourska, okazało się, że przeżyło tylko 248 osób”.

W więzieniu na Brygidkach w pierwszych dniach wojny więźniowie zauważyli, że sowiecka służba więzienna opuściła swe posterunki. Próbowali się uwolnić, ale w nocy wróciła wzmocniona załoga sowiecka i otworzyła ogień do więźniów zebranych na podwórzu. Zamknięto ich w celach i wywoływano po kilku na więzienne podwórze. Tam rozstrzeliwano ich, zagluszając strzały warkotem samochodów. Trwało to kilka dni, później Sowieci opuścili nagle więzienie. Nieliczni ocaleni więźniowie wydostali się z cel. „Zaczęli ostrożnie schodzić na dół” – opisuje to wydarzenie Jerzy Węgierski, opierając się na relacjach więźniów. „Dostali się do kuchni, gdzie w kotłach była jeszcze gorąca zupa. Potem uwolnili jeszcze zamknięte w jednej z cel siedzące tam przerażone, półnagie kobiety. Spod jakichś drzwi spływał na korytarz strumyk krwi. Gdy drzwi otwarto, oczom ukazały się ułożone w stosy ciała pomordowanych więźniów. Krew płynęła spod bramy więziennej ulicą Byka i spływała do ścieku podwórzowego po drugiej stronie ulicy”. Podobnie musiało być w wielu innych więzieniach, w samym Lwowie i w jego okolicach.

Deportacje ze Lwowa

Profesor Stefania Skwarczyńska tak pisała w antologii poezji lat wojny i okupacji „Wierne płomienie” (Lwów 1943):

Może najbardziej gorzkim epizodem okupacji bolszewickiej były zsyłki w głąb Rosji setek tysięcy rodzin oficerów, aresztowanych, osadników – setek tysięcy kobiet i dzieci. Chóralnym „Jeszcze Polska nie zginęła” żegnały setki pociągów oddalających się w przeszłość Lwów. A Lwów, a swoja ziemia, żegnała je łzami, modlitwą i zaciśnięciem pięści.

Po tygodniach, ze wschodniej republiki Kazachstanu, od Głodnego stepu, od Gór Altajskich, spod przyległej pustyni Gobi, zaczęły przychodzić listy. Listy z glinianych, mongolskich lepianek, ze szczegółami nędzy, zbyt ciężkiej pracy, goli-niewierki. Listy pełne płaczu po umarłych dzieciach, nieutulonych z zimna i głodu. Listy ze słowami dziękującej jak step tęsknoty. A także listy pełne prostej wiary, że wszystko ma ukryty Boży sens i że każda męka buduje zręby przyszłej Polski.

Lwów – reaguje wielkością. Bohaterstwem miłosierdzia. Ten sam Lwów, który stał się we wrześniu gospodą polskiego niebezpieczeństwa, w którym dozorczy ukrywali przebranych we własne ubrania oficerów, w którym sługi utrzymywały dawne swe panie, a chłopcy nocą chyłkiem dowozili dawnym swym panom mąkę i słoninę – ten sam Lwów porwał się na dzieło wyżywienia tych setek tysięcy o dziesięć tysięcy odległych – ośmiokilogramowymi paczkami żywnościowymi. Wysyłało się paczki bliskimi i dalekimi, znanymi i nie znanymi, tysiące ludzi wysprzedaje się do ostatniego, wyrzekając się wygody. Mimo zakazów, rewizji i konfiskat idą do Kazachstanu tysiące paczek.

Naprawdę możemy się chlubić, że chrześcijańska Caritas, która przeżarła obcość jednostek, dalekość klas społecznych, zwyciężyła już tutaj bolszewizm. (...)

Relacje po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej z więzień na Zamarstynowie, Brygidkach i przy ul. Łąckiej we Lwowie w końcu czerwca 1941 roku:

A. Rzepicki: Zaraz po odejściu Sowietów ruszono (...) ławą do więzień i zgodnie ze strasznym przewidywaniem znaleziono w nich tylko zwłoki, pełno zwłok. Przez następne dni, począwszy już od niedzieli, do wszystkich więzień ciągnęły niekończące się procesje lwowian, którzy wśród zamordowanych poszukiwali swych bliskich, starając się ich rozpoznać. Często było to niemożliwe, bo w upalną pogodę zwłoki gwałtownie rozkładały się. Potworny zaduch, wyczuwalny na setki metrów, mniej wytrzymałym nie pozwalał nawet na zbliżenie się do zwłok, układanych rzędami na więziennych podwórzach.

Straszliwa ta hekatomba zdawała się sprawiać hitlerowcom satysfakcję. Oficerowie nadjeżdżali samochodami, fotografowano, kręciono filmy. Dopuszczono wszystkich do oględzin, starano się je ułatwić przez uporządkowanie ciał. A jak się do tego zabrano? Mamy dotychczas przed oczami wstrząsające wspomnienie: na podwórzu więziennym długi szereg pocznialnych, obrzmiałych zwłok, pośród nich jedne – straszne jak wszystkie inne – w pozycji półsiedzącej. Nagle, co to? Ofiara zaczyna się poruszać, wstaje! Okazało się, że był to zmasakrowany, ale wciąż jeszcze żywy Żyd! Do wynoszenia zamordowanych i układania ich na podwórzach zatrudniono bowiem skompletowane w łapankach grupy lwowskich Żydów, których tak skatowano, że nie różnili się prawie od umarłych. (...) Do spełnienia tego okrucieństwa, do zapędzania Żydów użyto żołnierzy ukraińskich, jak sądzę, z oddziału „Nachtigall”. (...) Brak ścisłych danych o liczbie zamordowanych. Musiała być wielka, bo więzienia lwowskie zapełnione były przez NKWD po brzegi, nawet w małych celach siedziało po kilkudziesięciu więźniów, a z Brygidek w pierwszych dniach wojny wydostała się ich zaledwie garstka. Najczęściej powtarzano liczbę około 5000 ofiar i nie mogło być ich mniej.

Ppłk Jan Sokołowski: Weszliśmy na dziedziniec. Powitał nas straszliwy odór gnijących ciał, idący z otwartych drzwi parteru. W tym smrodzie zapierającym dech pracowali Żydzi. Wynosili na plecach z otwartych drzwi okropne, nagie, zmasakrowane ciała ludzkie. Umazane krwią i ociekające posoką, pogryzione prawdopodobnie przez szczury, pozbawione oczu, bez twarzy, rozdęte, były już nie do poznania i miały przerażający wygląd. Jedynie, co im jeszcze pozostało z ludzkiego wyglądu, to włosy. Były tam trupy mężczyzn i kobiet. (...) W dużej sali, wyglądającej w wozownie, leżały rozrzucone pod sufitem zwłoki ludzkie.

Relacje z więzień Sambora i Borysławia:

Stefan Duda: Bez przerwy wyciągano z cel więźniów, po 5–10 zawlekano do piwnic (...) tam mordowano, rozstrzeliwano w tył głowy i składano trupy w pryzmę, a gdy już wszystkie piwnice były załadowane, wówczas wyprowadzano po 50 i więcej na plac więzienny i strzelano do nich z okien z karabinów maszynowych (...), a nawet zaczęto rzucać granaty.

(...) Zaprowadzili nas na NKWD. Tam było już z 300 Żydów i stamtąd z piwnic kazali wyciągać i segregować trupy. Masy trupów. Część z tych trupów kazali myć. (...) Te trupy nie były zakopane. Były one przysypane ziemią na 5, 10 cm. To wszystko były poza tym świeże trupy. To byli ludzie zaaresztowani tydzień lub 10 dni wcześniej. Tam był też Kozłowski i jego starosta. Siostra, ona miała jakieś 16 lat, miała wyrwane sutki jakby obcęgami, twarz miała spaloną. Natomiast on jednego oka w ogóle nie miał, a drugie miał zapuchnięte, usta też miał zszyte drutem kolczastym, ręce miał spalone, a razem zmiążdżone. (...)